Nr. 245. Kraków, Sobota 27 Października 1894. Rocznik XIII.

NOWA REFORMA

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
W miejscu	16 zł. w. a.	8 zł. w. a.	4 zł. w. a.	1 zł. 35 ct
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	20 „ „	10 „ „	5 „ „	1 „ 70 „
W Państwie Niemieckiem	24 „ „	12 „ „	6 „ „	2 „ — „
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	28 „ „	14 „ „	7 „ „	2 „ 35 „

Pojedynczy numer kosztuje 8 ct., z przesyłką pocztową 10 ct.; — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ul. Kilińskiego 2 i Plona, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 8 ct.

Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiac.

Listy z pieniądzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica św. Jana Nr. 13.

Telefonu Nr. 61.

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya *Nowej Reformy* i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya *Nowej Reformy.* — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku.—Biuro (Ig. Herz) Plac Maryacki, 9. — Handle E. Śmidowicza i S. W. Niemojewskiego w Sukiennicach. J. Bajera przy ulicy Grodzkiej. Kretschmerowa Rynek l. 10.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia przyjmują Biura dzienników: We **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11. — W **Tarnowie** Józef Pisz. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** Krzyżanowski. — W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Opelik, R Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmiedt, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur Rue Caumartin, 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. — **Nadesłane** po 30 centów od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 15 ct. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 30 ct. od wiersza. — **Załączniki** do *Nowej Reformy* (prospekta, cyrkularze ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr od 100 egzem. dla zamiejscowych, a 50 ct. od 100 egzem. dla miejscowych prenumerat Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym

Od Wydawnictwa.

Celem uregulowania nakładu **upraszamy o wczesne odnowienie prenumeraty,** której warunki podano w nagłówku, obok tytułu dziennika. Prenumeratę zamiejscową i miejscową przyjmuje **tylko** Administracya *Nowej Reformy* w Krakowie i agencye wymienione w nagłówku dziennika.

Nędza wśród młodzieży szkół średnich.

III.

Bardzo słusznie uważa prof. Mazanowski instytucyę burs za najwłaściwszy środek zapobieżenia nędzy studenckiej, spieszą one bowiem nietylko z zapewnieniem bytu materyalnego wychowankom, lecz wychowanie ich ujmują w pedagogiczne normy. Autorowi rozprawy wiadomo o istnieniu burs w Brodach, Brzeżanach, Jarosławiu, Przemyślu Rzeszowie, Samborze, Stanisławowie, Tarnowie, Tarnopolu i Wadowicach. W niektórych miastach prowincyonalnych istnieją dopiero towarzystwa bursowe, składające powoli fundusze na założenie burs. Taki stan rzeczy jest w Bochni, gdzie towarzystwo zawiązało się w tym roku. W Nowym Sączu towarzystwo bursy, założone przez ś. p. dra Trembeckiego, z odsetek funduszów zebranych drogą składek nabyło grunt pod budowę za 2.500 złr. Obecnie liczy ono do 70 członków i ma około 8 000 złr. gotówki a podobno w r. 1894 zamierza przystąpić do wybudowania domu. W Drohobyczu od r. 1891 krząta się około założenia bursy polskiej „Towarzystwo im. A Mickiewicza pod wezwaniem św. Stanisława Kostki“ i drugie, ruskie „Stowarzyszenie bursy św. Jana Chrzciciela“, zawiązane w r. 1881 mające obecnie 2 684 złr. kapitału. W Stryju nie doznał urzeczywistnienia projekt założenia bursy dla Polaków i Rusinów, powzięty przed kilkunastu laty; natomiast dzięki ofiarności i zabiegom ks. Radzikiewicza i Różyckiego położono podstawę bytu bursy ruskiej przez nabycie gruntu i wzniesienie piętrowego domu łącznej wartości około 10.000 złr., w którym przyszłego roku mają już być pomieszczeni uczniowie. W Samborze zamknięto bursę w r. 1892 z powodu braku odpowiedniego pomieszczenia; jednakowoż ma się tam podobno rozpocząć budowa bursy nowej, na co istnieje kapitał 5.228 złr. i grunt, darowany przez gminę miasta. Podobnież istniała niegdyś bursa w Jaśle, ale ją z nieznanych powodów zwinięto.

Przeszedłszy szczegółowo historyę burs w Rzeszowie, Tarnopolu, Wadowicach, Tarnowie i Jarosławiu, daje prof. Mazanowski następujące zestawienie liczbowe:

W Brodach bursa ces. Franciszka Józefa utrzymywała w r. 1891 uczniów 18, w Brzeżanach *a)* bursa polska im. Jakubowicza 33, *b)* ruska 20, w Przemyślu *a)* polska 56, *b)* ruska 23, w Rzeszowie bursa ks. Dymnickiego 74, w Stanisławowie *a)* bursa Kraszewskiego 41, *b)* bursa bractwa św. Mikołaja 40, w Tarnopolu bursa nauczycielska 27, w Tarnowie 70, w Wadowicach 16, w Jarosławiu bursa im. Kopernika w r. 1893 uczniów 24, razem we wszystkich 12 bursach znalazło pomieszczenie 442 uczniów.

Jest to bardzo poważna liczba świadcząca, jak przy zbiorowych siłach małemi środkami dochodzi się do rezultatu większego, niż przez rozdzielanie znacznych sum stypendyjnych. Podczas gdy stypendya w łącznej sumie 50.677 złr., rozdzielonej między 381 uczniów, zapewniają stypendystom często tylko chwilową wygodę, dwanaście wymienionych burs daje 442 konwiktorom całe materyalne utrzymanie i kierownictwo wychowawcze. A to ostatnie nie jest wcale okolicznością ani błahą, ani uboczną, ale bodaj głównym celem każdej bursy. Materyalne środki, któremi rozporządzają towarzystwa bursowe, są zdumiewająco małe. **Miesięcznie 10 złr. pokrywa w zupełności koszta utrzymania jednego ucznia,** jeżeli bursa ma własny lokal i roztropnie bywa administrowana. Dochód stanowią wkładki członków (zazwyczaj 1 złr. miesięcznie), datki osób prywatnych i instytucyj, wreszcie małe opłaty wychowanków. Zasada żądania od wychowanków chociażby bardzo drobnej kwoty za utrzymanie, rozszerza się coraz więcej i jest to niewątpliwie zasada zdrowa.

W ogólności towarzystwa bursowe mozolnie walczą o nabycie materyalnych środków istnienia, głównie opierając się na drobnych wkładkach osób prywatnych, dla których 1 złr. miesięcznej wpłaty wobec skromnych płac rządowych a uciążliwych podatków i obfitości różnych dobroczynnych składek bywa nieraz rzeczywistym ciężarem i znaczną ofiarą. Każdy nieuprzedzony przyzna jednak, że dobrze urządzona i sprężyście kierowana bursa wydaje zazwyczaj bardzo dobre owoce. To fakt niewątpliwy, że nawet w obecnym swym stanie są bursy w ogólności pożądane i dodatnio działają. Nie wynika jednak z tego, ażeby w ich finansowej sytuacyi i urządzeniu wewnętrznem tu i owdzie nie znalazły się pewne słabe strony i wadliwości. Niewątpliwie jest rzeczą pożądaną, ażeby w jednem mieście w razie potrzeby zakładano kilka burs, zamiast jednej wielkiej, w sposób koszarowy urządzonej. Niemniej należałoby życzyć sobie, ażeby bursowe towarzystwa zakresem swego planu objęły także zadanie zapewniania kilkogodzinnej opieki nad uczniami, nie mającymi dobrego nadzoru na swych stancyach. Wiadomą jest rzeczą, jak niesłychanie popularnemi stają się w Niemczech t. z. *Jugendhorte*, tj. schroniska dla młodzieży ubogiej, nie mającej dobrych nadzorów domowych. Schroniska te, opierające się na prywatnych stowarzyszeniach, zapewniają biednej młodzieży w ciągu kilku godzin dziennych opiekę, nadzór w czasie nauki i zabawy, uzupełniają wikt przez rozdzielanie mleka i chleba, ułatwiają kąpiele zimne i ciepłe, posiadają ogrody, w których młodzież zajmuje się pracą ogrodniczą i warsztaty, gdzie ćwiczy się w zajęciach ręcznych. Nasze towarzystwa bursowe powinnyby zakres swego działania rozszerzyć właśnie w kierunku, wskazanym przez te *Jugendhorte*.

Poruszona przez prof. Mazanowskiego sprawa powinna zwrócić uwagę szerszych sfer naszego społeczeństwa i dobroczynność publiczną, tak chętnie i tak często okazywaną młodzieży, skierować na tory właściwe. Godzimy się najzupełniej z autorem rozprawy, że stypendya, w zastosowaniu do uczniów niższego gimnazyum zwłaszcza, chybiają zazwyczaj swego celu, pomijając już tę okoliczność, że bardzo często dostają się w ręce uczniów, którzy bez nich obejść się mogą lub na nie wcale nie zasługują. Instytucye burs, zwłaszcza gdy się ich zarząd w dobre dostanie ręce, zdziałać mogą małemi funduszami bardzo wiele i przysporzyć krajowi światłych i pożytecznych w przyszłości obywateli.

Z Koła polskiego.

(Telegram własny N. Reformy.)

***Wiedeń,** 26 października.*

(?) Na wczorajszem posiedzeniu Koła polskiego p. Włodzimierz Gniewosz zażądał, aby we formie wniosku poruszyć sprawę wycofania soli bydlęcej.

P. Wielowiejski uważa za odpowiedniejsze, aby prezydyum Koła w tej sprawie porozumiało się z ministrem skarbu, co też uchwalono.

P. Kraiński w obszernym wywodzie przedstawił upadek rolnictwa w kraju i żąda, aby przeprowadzono dyskusyę nad powodami tego stanu.

P. Wielowiejski interpelował ministra Jaworskiego w sprawie Morskiego Oka i zwrócił uwagę na rozgoryczenie, panujące między góralami z powodu zbudowania schroniska przez Węgrów.

Minister Jaworski przedstawił w odpowiedzi obecny stan rzeczy. Geometrowie ukończyli już swoje prace na miejscu. Mowca śledzi pilnie całą sprawę. Pomiary nadeszły już do ministerstwa Referent w ministerstwie spraw wewnętrznych zamierza wziąć urlop celem badania odnośnych aktów. To samo uczyni referent w ministerstwie węgierskiem. W lutym 1895 roku zjadą się obaj i przedstawią sobie rezultaty swych badań, poczem pozostanie tylko porozumienie się obu ministerstw i jakaś ugoda, albo apelacya do jakiegoś sądu rozjemczego.

P. Rutowski oświadcza, że dalsze badania są niepotrzebne. Ministerstwo traktuje sprawę zbyt powolnie i obojętnie. Mowca dziękuje ministrowi Jaworskiemu za gorliwe zajęcie się tą sprawą i prosi o dalszą opiekę nad nią.

P. Weigel twierdzi, że my znajdujemy się w posiadaniu, niech więc Węgrzy udadzą się do naszych sądów.

P. Sokołowski podnosi, że dowody z naszej strony są bardzo silne. Źródłem rozgoryczenia włościan tatrzańskich jest dziwne zachowanie się naszych władz względem Węgrów. Sędziego galicyjskiego znieważyli Węgrzy bezkarnie. Oficyalistów hr. Zamoyskiego fantowali urzędnicy węgierscy na gruncie zakopiańskim. Leśnego Zamoyskiego obito, okuto i wtrącono do więzienia w Kesmarku, a władze austryackie widzą to wszystko i milczą. Cóż dziwnego, że budzi się u górali nieufność do władz i że wreszcie uciekają się do samopomocy. Mowca zwraca się do ministra Jaworskiego z żądaniem, aby zwrócił uwagę władz na konieczność energicznego odparcia tych gwałtów.

P. Jaworski przyrzeka uwzględnić wszystkie życzenia mowców.

P. Byk żali się na stagnacyę w zbycie galicyjskich czteroprocentowych listów zastawnych. Stagnacya ta szkodliwą jest nietylko dla poważnych instytucyj hipotecznych w kraju, ale pośrednio i dla taniego kredytu hipotecznego w Galicyi a więc dla rolnictwa zarówno jak dla rozwoju miast, względnie dla ruchu budowlanego. Zbawienny prąd, który spowodował obniżenie stopy procentowej, doznał przez tę stagnacyę przerwy. Rząd może łatwo zaradzić temu. Niestety pocztowe kasy oszczędności zasadniczo prawie nie zakupują naszych walorów czteroprocentowych. Na 75 milionów efektów tego rodzaju posiadają pocztowe kasy oszczędności tylko 11.000 guldenów walorów galicyjskich. Także państwowe zapasy kasowe, fundusze emerytalne kolei skarbowych i tam dalej, możnaby lokować w galicyjskich papierach. Mowca zastrzega sobie sprawę tę wytoczyć przy budżecie w pełnej Izbie i czyni wniosek, aby komisya parlamentarna Koła zajęła się tą sprawą i poczyniła kroki u ministra handlu i ministra skarbu.

Minister Jaworski prosi posła Byka, aby wypracował w tej sprawie memoryał dla komisyi parlamentarnej, po czem Koło poleca komisyi parlamentarnej, aby przybrawszy p. Byka zajęła się tą sprawą.

P. Wielowiejski prosi o zwołanie programowego posiedzenia Koła, albowiem spotyka się z zarzutami, że program Koła jest niejasny.

Następnie Koło zajęło się dalszym ciągiem dyskusyi nad ustawą karną.

Z procesu krożańskiego w Wilnie.

(Ciąg dalszy.)

(Przed rozprawą karną).

„Wzruszeni do głębi — opowiadają dalej adwokaci rosyjscy — co łatwiej odgadnąć, aniżeli opisać, wróciliśmy do hotelu; tam dowiedzieliśmy się, że gen. gub. Orżewskij otrzymał od ministra Murawiewa rozkaz, aby sprawa toczyła się przy zamkniętych drzwiach, a więc bez możebności publikowania czegokolwiek o przebiegu sprawy i z wykluczeniem stenografów, których niektórzy z nas ze sobą przywieźli — i następnie do Petersburga i Moskwy odesłać musieli. Dowiedzieliśmy się zatem, że nietylko aż do ogłoszenia wyroku cenzura nie pozwoli choćby najdrobniejszego szczegółu w gazetach o sprawie krożańskiej wydrukować, ale nawet że nie będzie pozwolona wzmianka, że proces się ma toczyć przy drzwiach zamkniętych.

„Jeżeliśmy się możliwie dobrze do obrony przygotowali, to też z drugiej strony administracya, a więc gen. gub. Orżewskij i gub. Klingenberg porobili wszelkie możliwe kroki, aby sprawę zdusić między czterema ścianami Izby sądowej — i jakikolwiek byłby wyrok sędziów, ocalić przynajmniej choćby własną sławę, którą nagromadzony materyał śledczy i zeznania świadków tak ciężko miały skompromitować.

„Nie podlegało już żadnej wątpliwości, że:

1) akt oskarżenia polegał całkowicie na rozmyślnem i tendencyjnem przekręceniu faktów, czyli mówiąc po prostu na wierutnem kłamstwie;

2) że ze strony włościan żadnego buntu, żadnego sprzeciwiania się władzom, ani najmniejszego cienia oporu przeciw ukazom carskim nie było i być nie mogło i że nieporządki, które miały miejsce w kościele, zostały wywołane jedynie oburzeniem, które owładnęło i musiało owładnąć włościanami, gdy zobaczyli, że ni stąd, ni zowąd gub. Klingenberg bez żadnej logicznej przyczyny kazał bić nahajami ich żony, siostry i matki;

3) nakoniec nie podlegało żadnej wątpliwości, że dla władzy administracyjnej kraju północno-zachodniego, t. j. dla gen. gub. Orżewskiego, były nietylko pożądane, ale wprost potrzebne jeżeli nie rozruchy, to przynajmniej pozory rozruchów, gdyż mając możebność i wszelkie środki, a poniekąd i obowiązek jeśliby był uczciwym człowiekiem, drobny parafialny spór załatwić w sposób cichy i pokojowy, wszystko, co tylko mógł, robił na to, aby nieporozumienie rozjątrzyć do ostatnich granic, wywołać niby bunt i następnie chełpić się w Petersburgu stłumieniem takowego. Chodziło mu bowiem o to, aby dla uświetnienia swej karyery otrzymać to nadzwyczajne pełnomocnictwo, jakie miał przed 30 laty Murawiew, a o które wciąż się Orżewskij dobijał, pomimo że dotąd mu stanowczo go odmawiano.

„Po wspólnej naradzie postanowiliśmy należytem wyzyskiwaniem aktów śledztwa i badaniem świadków w sali sądowej w sposób jasny i niezbity dowieść dwa pierwsze punkty, a nawet i trzeci, gdyby nam nie stawało na przeszkodzie ze strony przewodniczącego ciągłe i systematyczne przerywanie i niedopuszczanie pytań w tym kierunku zadawanych. Prezes bowiem Stodolskij, o ile nam prywatnie było wiadomem chociaż nie źle był usposobiony dla oskarżonych, postanowił jednak święcie wypełnić dany mu rozkaz z ministerstwa i pod żadnym pozorem nie chciał pozwolić na zbyt jawne skompromitowanie władzy administracyjnej w osobach Orżewskiego i Klingenberga. Umówiliśmy się między sobą, że koledzy nasi — adwokaci wileńscy, do narodowości polskiej należący — wcale głosu nie zabiorą, gdyż ich zadanie w takim razie byłoby zbyt trudne i zmuszeni byliby wypowiadać w sposób delikatny wszystko to, co po nich musielibyśmy poprawiać w sposób więcej drastyczny, a więc prawdziwy. Z Polaków miał mówić tylko jeden i to pierwszy obrońca Kamiński z Warszawy. Drugi miał mówić Andrejewskij, po nim Żukowskij, obaj z Petersburga, następnie Biały, adwokat wileński, lecz do narodowości rosyjskiej należący, po nich książę Urusów z Moskwy, ostatni miał przemawiać weteran adwokatury „russkiej“, dawny szermierz obrony w sławnych procesach politycznych ostatniego panowania — stary, lecz jeszcze pełen zapału Turczaninow.“

* * *

Dla czytelników naszych, przerywając opowiadanie obrońców „russkich“, musimy tutaj zaznaczyć, że ci panowie, jak zresztą wspomnieliśmy w pierwszym numerze sprawie krożańskiej poświęconym, uważali obronę nieszczęśliwych ofiar za obowiązek obywatelski, specyalnie *„russki“* i specyalnie adwokacki; bezinteresowność swoją tak dalece posunęli, że bez żadnego honoraryum ani wynagrodzenia stanęli do obrony oskarżonych, poświęcając im kilka tygodni pracy i kilkanaście dni pobytu w Wilnie, jedynie dlatego, ażeby wiedziały nietylko Litwa i Warszawa, ale także Petersburg i Moskwa, że jeżeli chcą uchodzić za Rosyan: popowicz Orżewskij i Niemiec Klingenberg, to są przecież i inni Rosyanie, więcej nieco godni tego miana.

Przeczuwali obrońcy „russcy“ i jak się pokazało najzupełniej słusznie, że sprawa krożańska nabierze olbrzymiego europejskiego rozgłosu i że, gdy świat się dowie o takich *russkich* bohaterach knuta, jak Orżewskij i Klingenberg, to duma narodowa wymagać będzie, aby świat dowiedział się także o innych Rosyanach z krwi i kości, którzy knutowanie kobiet uważają za czyn ohydny i takich jak Orżewskij stawiają w rzędzie pospolitych łotrów.

(W sali sądowej.)

„Gdyśmy weszli do sali posiedzeń — opowiadają dalej obrońcy „russcy“ — uderzył nas ogólny wygląd oskarżonych, których pomieszczono z dwóch stron stołu sędziowskiego na wysokich, szarych ławkach. Chociaż widzieliśmy ich dwa dni przedtem w więzieniu, znowu dotknął nas i zdziwił wyraz nędzy i znękania, które mieli wszyscy na twarzy — starzy i młodzi, kobiety i mężczyźni. Posadzono ich bez żadnego porządku, a tylko podług numerów, które im nadano w akcie oskarżenia.“

* * *

BEZWZGLĘDNY.

POWIEŚĆ

przez

KAZIMIERZA ROJANA.

30 (Ciąg dalszy.)

Słońce umieściło się na przeciwległej ścianie i stamtąd słucha uważnie, a dziwuje się w milczeniu.

Wtem rozchylają się drzwi, wchodzi służąca i powiada:

— Proszę pani, jest jakiś telegram.

Henryka drgnęła i zawołała szybko:

— Dawaj, dawaj!...

— A jemu, temu z urzędu, dać co?

— Dać, dać.

— A ile?

— Ile chcesz.

Służąca odeszła, pani Henryka zaś rozerwawszy papier nerwowym ruchem, wpiła oczy w skreślone słowa, jak bazyliszek w żywą zdobycz. Przeczytawszy, nie zrozumiała nic, więc zaczęła czytać raz drugi, trzeci, dziesiąty... Ręce jej trzęsły się, usta posiniały.

Czy podobna?! Była milionową panią!...

„Życie moje. Dziś podpisałem ostateczną umowę z Greenami. Bardzo twardzi ludzie, ale Macdonald wielki człowiek, bo jeszcze twardszy! Dali trzysta tysięcy funtów szterlingów, z tego Macdonald wziął pięćdziesiąt tysięcy. Zasłużył sobie rzetelnie. Ja jestem wciąż jeszcze chory i doktorzy nie pozwalają zaraz jechać, choć dusza rwie się do ciebie. Febra wciąż jeszcze trzęsie. Posyłam ci na razie sto tysięcy franków na szpilki i cukierki przez bank austryacki, abyś mi długo żyła, a zdrowa była. Gdy pocztą dostaniesz czek, udaj się do barona Strohalma, on cię pouczy, gdzie i w jaki sposób pieniądze odebrać.. Używaj, żebyś nawet do mego przyjazdu miała wydać całych sto tysięcy, nic to mi szkodzić nie będzie, niech ludzie wiedzą, kto są Alczyńscy.— Całuję cię od każdego funta szterlinga po razu:

twój tatuś.

Słowo, uważane dotąd za bajkę z tysiąca i jednej nocy stało się ciałem! Śmieszny tatuś, mieniony przez znajomych zdziecinniałym idyotą pokazał lwie pazury i wydarł z gardła nieprawych przywłaszczycieli część edynburskiego spadku. Czyż to możliwe?!

Jeszcze do niedawna pani Henryka odbierając szczegółowe listy emeryta z drogi, opisujące drobiazgowo każde wrażenie i wydarzenie, zaklinała go w swych odpowiedziach, aby wracał jak najspieszniej do domu, albowiem nie wierzy ani w spadek, ani w uczciwość Macdonalda; jeszcze do niedawna gotowa była przysiądz, że mąż nic w Szkocyi nie uzyska, chyba straci wszystko to, co wziął ze sobą i umrze gdzieś w drodze śmiercią głodową — aż tu nagle przychodzi telegram z taką wiadomością!... Czyż to możliwe!

Ostatni list radcy, datowany z przed dwu tygodni, donosił o niepowodzeniach tylko. Stary zajechawszy do Edynburga rozchorował się i leżał parę dni w gorączce. Choroba morska, której się lękał, nawiedziła go i przyprawiła w dalszych następstwach o katar, łamanie w krzyżach dreszcze, reumatyzm i inne przypadłości cielesne, o których rozpisywał się szczegółowo. Natomiast sprawy spadkowej nie poruszał, milcząc o niej upornie. Aż oto teraz bomba pękła.

Pani radczyni skamieniała zrazu, przemieniła się w martwą statuę. Ale trwało to parę sekund zaledwie. Nagle zerwała się z fotelu, rozpięła haftkę u stanika pod szyją, odetchnęła gwałtownie i szepnęła sama do siebie:

— Fe, gorąco mi!

Co w tej głowie, pokrytej teraz drobniutką rosą gorącego potu, działo się, co tam wrzało, wywijało koziołki, szalało — trudno doprawdy powiedzieć. Nie było tam już ni ładu, ni porządku, nie było rozwagi, ani krzty jasnej myśli: gorączka tylko czyniła swoje, grała na nerwach. W jednem mgnieniu oka tysiąc myśli i obrazów przebiegało przez zwoje mózgowe czarnej główki, rozrywając ją niejako na wszystkie strony: Chciała nie wierzyć, że to wszystko prawda, a przecież wierzyła, chciała się uspokoić i popadała jeszcze w większą gorączkę, chciała przyjść do równowagi, a tu czuła, że teraz powinna dopiąć sobie skrzydeł do ramion i lecieć.. lecieć... przez miasto... Bóg wie gdzie?!

Chciała widzieć dużo ludzi, bardzo dużo i wołać z całych sił: „Słuchajcie, wy nic nie wiecie, jam jest milionową panią... mąż mi telegrafuje, że... ach, może to nieprawda... nie, nie, prawda, musi być prawda... Tak, ja mam milion... słyszycie miliony!... A gdzież jest Leon? powiedzcie mu, że otrzymałam spadek, olbrzymi spadek. Powiedzcie mu to zaraz....

I ujrzała zaraz sama tego potwornego Leona i uśmiecha się szyderczo, mierzy go wzrokiem pogardy, zaciska zęby — jeszcze chwila, a plunie mu w oczy i kopnie nogą, a potem rzuci mu banknot na sto tysięcy, jako odszkodowanie.... Wszak może to wszystko zrobić, ma przecież miliony!

Tu pani radczyni wzdycha głęboko i przykłada obie dłonie do rozpalonego czoła. Pot już znikł stamtąd, pozostało tylko gorąco i silne, szybkie uderzenie pulsu. Więc idzie, niby po omacku, chwiejnym krokiem do drugiego pokoju, gdzie się znajduje karafka z wodą; ręce drżą jej, gdy leje wodę do szklanki. Zdaje się jej, że za odrobinę wody dałaby pół życia. Przyłożyła usta do szkła i zatrzęsła się, jak we febrze. Woda wydała się jej lodem, a szklanka bardzo ciężką. Upiła zaledwie kilkanaście kropel i rozchyliła palce nad tacą, szklanka stuknęła głucho o mosiężną podstawkę. Pani radczyni musi usiąść, bo inaczej upadnie. Usiadła na pobliskiej kanapce. A teraz chce jej się bardzo śmiać czy płakać... w gardle ją dławi, a nawet błyskawiczna refleksya, która przez głowę przemknęła, czy stan obecny nie jest początkiem postradania zmysłów, nie wiele skutkuje i nie przyprowadza do równowagi. Henryka skurczyła ramiona, wyprężyła nogi przed siebie, jakby ją kto na drut nadział, i... „cha cha, cha!...“ zaczęła śmiać się i płakać.

Dostała spazmów.

Nawskróś nerwowa istota musiała ulżyć sobie, w jakiś sposób — w inny nie umiała.

Dopiero, gdy służąca bryznęła jej zimną wodą w twarz, upamiętała się, powstała z kanapki i udała się do salonu, gdzie przed lustrem poprawiła fryzurę.

— Muszę wyjść, muszę wyjść — powtarzała z cicha

I wnet przypięła kapelusz do włosów, zarzuciła na ramiona mantylkę i wyszła.

Na ulicy gwarno było, jak zwyczajnie w dzień letni przed zachodem słońca. Jedni zdążają po pracy do domu, drudzy wyszli z domu na przechadzkę strawić wypity podwieczorek i zyskać apetyt na kolacyę, inni spieszą na schadzki. Snują się ci wszyscy ludzie, patrzą na nią obojętnie lub wcale nie patrzą, a nikt ani się domyśla, że ta pani radczyni Alczyńska jest w tej chwili milionerką. Tak chciała widzieć dużo ludzi i opowiedzieć im o swoim losie, a oto teraz ludzie ci są jej wstrętni... patrzyć na nich nie może. Skinęła więc na dwukonną dorożkę i wsiadła.

— Gdzie mam jechać?

— Jedź prosto... gdzie chcesz.

Gruba twarz, odęta od piwa wykrzywiła się aroganckiem zdziwieniem. Woźnica spojrzał na siedzącą panię z ukosa i zapytał jeszcze raz:

— Gdzie mam jechać?

— Ach nudny jesteś... jedź prosto siebie, za miasto, tylko prędko, prędko.

— Na spacer?... na godzinę?

— Na dwie, dziesięć, ile chcesz.

Woźnica poprawił się w koźle i ruszył z miejsca. Kamienice migały jedna za drugą szeregiem okien równych, lśniących w świetle zachodzącego słońca. Jedna była wyższą, druga niższą, trzecia wąska, czwarta z wielką bramą — zresztą żadnych odmian. Powóz turkotał po bruku i prawie ogłuszał panią Henrykę, dopiero gdy minął kilka większych ulic, gdy z bruku zjechał na drogę niewykładaną kamieniami, lżej się zrobiło zdenerwowanej kobiecie: mniej tu już snuło się ludzi, mniej było budowli, a więcej powietrza, przewiewu ogrodów i zieleni. Małe domki parterowe, strzeżone sztachetkami, bzem i akacyą, kryte gontami, jakieś nikczemne w porównaniu z rozmiarem wielkomiejskich kamienic, od razu powiadały: „tu mieszkają maluczcy“.

(C. d. n.)

Z tej części opowiadania obrońców „russkich“, które dotyczy badania świadków, wyjmujemy tylko te ustępy, na które specyalnie nacisk ci panowie kładli, a które albo wcale nie były, albo nie w tej mierze podane w sprawozdaniach naszego korespondenta w *N. Reformie* drukowanych.

Dowiedzenie Klingebergowi kłamstwa

„Najważniejszym świadkiem na zeznania którego największe nadzieje pokładała prokuratorya w akcie oskarżenia, kowieński gub. Klingenberg był jak raz tym świadkiem, na którego my też jako obrońcy najwięcej liczyliśmy, będąc pewni, że podczas kilkugodzinnego badania, bez którego puścić Excelencyi nie chcieliśmy — prawda wyjdzie na wierzch jak szydło z worka i umożebni nam wykazanie niewinności naszych klientów.

„I rzeczywiście. Chociaż Klingenberg, jako dawny towarzysz prokuratora sądu okręgowego wileńskiego, a następnie policmajster w temże samem mieście, był szczwanym na wszystkie strony lisem, — pomimo tego, że całemi miesiącami do sprawy się przygotowywał i przygotowywał do niej wszystkich swoich podwładnych, świadomy tego, że ta sprawa rozstrzygnie o dalszych losach jego karyery — pomimo tego wszystkiego — prawda zwyciężyła i chyba nigdy nikomu tak sromotnie na sądzie nie zostały dowiedzione kłamstwa i obłudy, jak panu gub. Klingenbergowi.

„I tak. Z samego początku Klingenberg starał się wmówić w sędziów, że opór włościan był skutkiem spisku, dawno przygotowanego i rozgałęzionego po całej Żmudzi, że mu to doskonale było wiadomem nietylko z raportów policyi, ale także z licznych konfiskowanych numerów wychodzącej za granicą *Gazety Żmudzkiej*, która raz po raz wyzywała parafian krożańskich, ażeby murem stanęli w obronie świątyni i własne piersi nadstawiali, byle tylko do niej nie wpuścić „Moskali“.

„Tymczasem przyparty do muru kategorycznemi pytaniami naszemi, nie mógł Klingenberg wskazać, od którego z podwładnych policyantów miał powyższe raporty, ani też kiedy otrzymał numera tej sławnej *Gazety Żmudzkiej*, ani nawet nie umiał powiedzieć, jak się ta gazeta nazywa.

(C. d. n.)

Bank ziemski w Poznaniu.

Wczoraj odbyło się w sali bazarowej w Poznaniu walne zgromadzenie akcyonaryuszów Banku ziemskiego. O zgromadzeniu tem i rozwoju instytucyi, zajmującej tak żywo ogół naszego społeczeństwa, dowiadujemy się na razie następujących szczegółów:

Posiedzenie zagaił przewodniczący rady nadzorczej p. hr. St. Żółtowski krótką relacyą z czynności i położenia Banku w ostatnim roku, przyczem zaznaczył, że liczba parcelantów wzrosła w roku 1893/94 o 184 na obszarze 1.709 hektarów (6 800 mórg). Dalej zwrócił przewodniczący na to uwagę, że praca wskutek s'awia nych trudności wolno tylko postępuje naprzód i należałoby życzyć, aby komisya generalna działała z Bankiem wspólnie i zgodnie, bo bez pomocy jej wielkiego rozwoju spodziewać się nie można. Mimo różnych trudności i zawodów doznanych w nadziejach, położonych w nowem prawodawstwie ziemskiem, Bank nietylko istnieje, ale rozwija się i działalność jego pod każdym względem jest bardzo dodatnią. Niestety, nie bierze samo społeczeństwo polskie należytego udziału w pracach Banku, a mianowicie ostatnia subskrypcya, koniecznie potrzebna do żywego rozwoju jego, nie postępuje naprzód, i do tego czasu mało tylko zebrano wpisów, a wpłaty wynoszą dopiero 24.000 marek.

Postawiwszy sobie za cel główny parcelacyę i połączoną z nią kolonizacyę wewnętrzną, Bank ziemski odrazu zapewnił sobie trwałe podstawy swego istnienia i swej działalności.

Rozumie się samo przez się, że instytucya, rozporządzająca nadzwyczaj szczupłym, bo wynoszącym zaledwie 1.200.000 marek, kapitałem zakładowym, a przytem mająca do walczenia z dość wielką obojętnością społeczeństwa, nie mogła zdziałać rzeczy nadzwyczajnych, ani równać się pod względem rozmiarów swych operacyj z komisyą kolonizacyjną, wyposażoną w nieograniczone prawie fundusze, a przytem korzystającą z wszelkiego rodzaju ulg i ułatwień. W miarę jednak swych środków Bank ziemski stał w zupełności na wysokości swego zadania, rozwijał nadzwyczaj korzystną ekonomiczną i społeczną działalność. Dość powiedzieć, że w ciągu sześcioletniej swej działalności Bank rozparcelował przestrzeń 9.883 hektarów i wytworzył 913 jednostek gospodarczych.

Od lat 5, czyli od chwili, w której ta instytucya przystąpiła do swych operacyj parcelacyjnych, akcye jej przynoszą stale 4 procent dywidendy. Jeżeli się zaś zważy, że wszystkie 4 procentowe papiery publiczne w Niemczech, a mianowicie konsole, listy zastawne, listy rentowe, obligacye prowincyonalne, w tymże czasie miały kurs wyższy niż sto, to przyznać należy, że lokacya pieniędzy w akcyach Banku ziemskiego *al pari* jest dla kapitalisty tutejszego korzystną, choćby nim nie kierowały żadne względy społeczne. Papieru bowiem 4-procentowego, opartego na tak bezpiecznych podstawach, jakiemi są operacye Banku ziemskiego, obecnie taniej od akcyj tego Banku nabyć nie można. Przytem fundusze rezerwowe Banku wzrosły w r. b. do sumy 45.863 marek, czyli blisko do 4 proc. kapitału zakładowego tak, iż każda akcya Banku ziemskiego, nabywana za 1 000 marek, ma rzeczywistej wartości 1.040 marek.

Mimo tak korzystnych wyników swej działalności Bank ziemski w dalszym ciągu spotyka się z niczem nieuzasadnionym brakiem zaufania ze strony naszych kapitalistów. Jak zaznacza świeżo ogłoszone sprawozdanie Banku za czas od 1 lipca 1893 do 30 czerwca 1894 roku, interesa parcelacyjne pochłonęły już w zupełności kapitał zakładowy Banku, a nadzwyczajne postępy osadnictwa krajowego za pomocą prawodawstwa rentowego uczyniły niezbędnem pomnożenie funduszów obrotowych. Pragnąc więc choć w części uczynić zadość w tym kierunku potrzebom ekonomicznym naszej dzielnicy, dyrekcya Banku zaproponowała na ostatniem walnem zebraniu z dnia 5 października 1893 podwyższenie kapitału zakładowego które do wysokości 2 milionów marek uchwalonem zostało. Uchwałę tę zaregestrował sąd handlowy 2 listopada 1893 r., a na tej zasadzie rozpisano nową emisyę 800 akcyj po 1000 m pod następującemi warunkami:

a) Nowe akcye, tak samo jak dawniejsze. brzmieć będą na okaziciela, a waluta za każdą akcyę wynosi 1005 m. — włącznie 5 m. na stempel. b) Przy subskrypcyi wpłacić należy przynajmniej pierwszą ratę w wysokości 250 m. i 5 m. na stempel, lecz wolno także subskrybentom wpłacić od razu całą sumę 1005 m. c) O ile pełne sumy wpłacone nie będą przy subskrypcyi, rozpisanie następnych 3 rat po 250 m. i oznaczenie terminu ich wpłat nastąpić ma za uchwałą rady nadzorczej, jednakże nie w krótszych, niż półrocznych odstępach czasu. d) Od wpłat uskutecznionych płacić będzie Bank ziemski subskrybentom 3½ prc. w bieżącym rachunku za pełne miesiące aż do zamknięcia subskrypcyi. e) Zamknięcie to ma nastąpić najpóźniej 31 grudnia 1895 r. Gdyby do tego czasu podpisów na cały podwyższony kapitał nie zebrano, nowa emisya upada i musi nastąpić inna uchwała walnego zebrania.

„Tymczasem — mówi sprawozdanie Banku — z przykrością zaznaczyć musimy, że do 1 lipca r. b. wpłynęło zaledwie 24.600 m. na nową emisyę, z czego widoczną jest smutna niechęć społeczeństwa do popierania usiłowań Banku ziemskiego. Jeżeli subskrypcya nadal równie żółwim krokiem postępować będzie, to nowa emisya nie przyjdzie do skutku, a brak kapitałów dotkliwie się odbije na rozwoju naszych interesów. Już w tym roku zniewoleni byliśmy ograniczyć zakres czynności bankowych, a dywidenda jeszcze bądź co bądź wynosząca 4 procent, wynika przeważnie ze zysków osiągniętych w dawniejszych interesach, w których dochody przezornie odstawialiśmy w poprzednich latach do późniejszego obrachunku. Lecz jeżeli brak kapitałów obrotowych uniemożliwi nam podejmowanie nowych interesów, nietrudno przewidzieć, że dywidenda będzie musiała się obniżyć...“

Następnie przedstawił p. dr. Kalkstein szczegółowy bilans dochodów i rozchodów w ostatnim roku.

W dyskusyi nad sprawozdaniami wyraził p. dr. Witold Skarzyński ubolewanie nad obojętnością naszego społeczeństwa i znanych firm finansowych wobec Banku ziemskiego i nowej subskrypcyi, do której zapisano dotychczas dopiero 54 akcye. Bez powiększenia zaś funduszu zakładowego instytucya Banku straci wiele na swej żywotności i będzie mogła tylko wegetować, mogąc używać do nowych parcelacyj tylko pieniądze wyciągane z dawniej zawartych interesów. Możnaby rozwinąć silniejszą akcyę przez zastawianie hipotek, używane i korzystne; ale postępowanie takie jest niebezpiecznem i mogłoby w razie nagłych a znacznych wypłat bardzo niekorzystnie odbić się na instytucyi. Natomiast spodziewa się mowca wzrostu instytucyi przez składanie w Banku depozytów na dłuższe termina

Celem uzyskania subskrypcyi radzi przewodniczący hr. Żółtowski starać się o zezwolenie akcyonaryuszów na podpisanie ich nazwisk na odezwach ogłaszanych w czasopismach przez Bank ziemski i zwrócenie publiczności uwagi na to, że cofanie się jej przed subskrypcyą szkodzi instytucyi także na przyszłość, dalej że nie potrzeba koniecznie brać więcej niż jednę akcyę. Chodzi mianowicie o to, aby nie zniechęcić kół szerszych publiczności.

Następnie udzieliło walne zebranie absolutoryum dyrekcyi i radzie nadzorczej, — poczem odczytał dyrektor p. dr. Kalkstein wykaz zysków i oświadczył, że dywidenda na rok bieżący wynosi 4%, jak zwykle, na co się akcyonaryusze zgodzili.

Do rady nadzorczej wybrano ponownie 20 głosami z 21 p. hr. Dąmbskiego. Na rewizorów wybrano przez aklamacyę dotychczasowych rewizorów pp. dr. Celichowskiego, dr. Łebińskiego i Oberfelda.

Interwiew z Kościelskim.

Biuro Hirscha podaje telegraficzne streszczenie rozmowy, jaką jeden z jego reporterów miał z p. Józefem Kościelskim. Nie mamy miejsca na to, aby zastanawiać się szczegółowo i krytycznie nad tą najnowszą enuncyacyą p. Kościelskiego, podajemy więc tylko w skróceniu treść rozmowy, z tem nadmienieniem, że p. Kościelskiemu chodziło głównie o własną rehabilitacyę i o zaznaczenie swego rozgoryczenia przeciwko prasie polskiej, u której p. Kościelski nie ma uznania, jakiegoby sobie życzył. Obok tego p. Kościelski chce dać ze stanowiska tak zwanej polityki ugodowej i pojednawczej odpowiedź na zarzuty prasy niemieckiej, że Polacy dążą do odbudowania Polski.

„Chcecie poznać — mówił p. Kościelski — moją opinię o kampanii, jaką prowadzi obecnie prasa niemiecka przeciwko Polakom w Prusach? Chętnie ją wypowiem, i to trzymając się dwóch broszur, które w tych dniach się pojawiły, to jest Delbrücka „W kwestyi polskiej“ i „*Caveant consules*“, który napisał — niechaj mu Cycero wybaczy — jakiś „Verus Germanicus“. Właściwie nie należałoby tytułu obu broszur jednym tchem wymawiać, gdyż pierwsza ma się do drugiej tak, jak n. p. wykład na sali akademickiej do wykładu w budzie jarmarcznej. A jednak trzeba o obu razem mówić, gdyż reprezentują one, że tak powiem, dokładną różnicę pomiędzy czystemi i nieczystemi motywami niechęci do Polaków.

„Jest zapewne w Niemczech wielu mężów, którzy z czysto-patryotycznych względów mając zupełnie uzasadnioną troskę o rozwój i pielęgnowanie niemieckości, przemawiają za dalszem konsekwentnem zwalczaniem polskości, ale tak samo jest pewne, że namiętni szermierze hecy anti-polskiej należą do tych ludzi, dla których system represyjny jest warunkiem ich egzystencyi u których dlatego patryotyzm jest maską, poza którą kryje się troska o byt materyalny.

„Przekonasz się pan o tem łatwo, porównywując obie broszury. Z broszury Delbrücka przemawia nieufność *(Misstrauen)* do Polaków. — Z wynurzeń pana „verus Germanicus“ — zawiść *(Missgunst)*. Nieufność do Polaków jest uzasadnioną; podsycają ją nawet często Polacy sami, a mianowicie podsyca ją prasa polska; zawiść jest dla samej siebie celem i nie dba o to, czy dalsze istnienie sporu narodowościowego na wschodzie leży w interesie państwa, czy nie. Polacy winni dążyć do usunięcia nieufności, jaką żywi do nich opinia publiczna w Niemczech, przeciw zawiści naprożno walczyć będą. Skoro jednak uczciwa, prawdziwie patryotyczna opinia publiczna w Niemczech przekona się, że walka Polaków o swoje dobra narodowe nie zawiera w sobie nic niebezpiecznego dla państwa, że przeciwnie uspokojenie umysłów Polaków wzmocni dopiero pruską ideę państwową na wschodzie, to tak wyszarzała argumentacya, jaką się popisał pan „verus Germanicus“ i jaką się popisują jego liczni koledzy w prasie, nie będzie mogła powstrzymać naturalnego rozwoju załagodzenia różnic narodowych. W przekonaniu, że kłamstwa na kruchych opierają się podstawach i że przy obustronnej dobrej woli porozumienie się może już być tylko kwestyą czasu, mam nadzieję, że prowadzona obecnie w prasie niemieckiej heca antipolska przebrzmi bez skutku. Czy przebrzmi tak szybko, jakby tego wymagał obustronny interes, inna sprawa“.

„Przedewszystkiem winni Polacy sami się do tego przyczynić; właściwej drogi, prowadzącej ku temu, niestety, dotąd nie znaleźli. Dopóki prasa polska będzie demagogicznie traktowała sprawy swej ludności, nie powinna się dziwić, że nieufność do Polaków raczej będzie się wzmagała, zamiast zmniejszać się. My Polacy wiemy bardzo dobrze, że tak źle tego sądzić nie należy, ale nie możemy też wymagać, żeby inni tak samo to sądzili...

„Ale już teraz, co do stopnia drażliwości, przeciwnicy nasi pobili nas. Czem są bowiem najgorsze nadużycia prasy polskiej w porównaniu z tonem elukubracyi p. „verus Germanicus“ i innych w broszurach i artykułach gazeciarskich? Mimo to przyznać należy, że prasa polska prawie nic nie czyni dla uspokojenia swych uczciwych przeciwników — bo o takich tylko chodzi. To, co poważnie i objektywnie myślących Niemców najwięcej niepokoi, są tak zwane ostateczne cele polonizmu: odbudowanie Polski i, w skromniejszych granicach, życzenie Polaków zamienienia polsko-pruskich dzielnic na rodzaj kraju koronnego, jakim jest Galicya w obrębie monarchii austryackiej. A jednak łatwem byłoby dla Polaków zadaniem rozwiać obawy, obracające się w tych dwóch kierunkach. Co do marzenia o przyszłem odbudowaniu Polski, to nie można zaprzeczyć, że go u narodu z rozwiniętą świadomością narodową nie można wytępić. — Tak samo jednak nie można przeczyć, że takie marzenie nie potrzebuje wcale jeszcze sprzeciwiać się obowiązkom lojalnych i wiernych poddanych państwa. Proszę mnie zrozumieć: nie potrzebuje się sprzeciwiać. Jeżeli ono mimo to się sprzeciwia, to odpowiedzialność za to należy w równej mierze zwalić na Polaków i na system wobec nich praktykowany. Krótko powiem: jeżeli wszyscy Polacy rozporządzeniami rządu i życzliwością opinii publicznej w Niemczech zamienieni zostaną na prawdziwie równouprawnionych obywateli państwa, wtedy też ich marzenia przyszłości przybiorą formę, która ściśle się trzymać będzie ram lojalności pruskiej. Tu się nasuwa się jednak pytanie: Czy można wogóle zadowolić Polaków w ramach pruskiej idei państwowej? Wielu sądzi że nie, a legenda o kraju koronnym poznańskim bardzo zręcznie odświeżona z powodu licznych pielgrzymek Polaków pruskich do Lwowa, zdaje się zastanowiła także poważnie myślących Niemców.

„W rzeczywistości istnieje ów rzekomy kraj koronny przyszłości w arsenale polakożerców. Polacy wiedzą bardzo dobrze, że to, co jest możliwem, a nawet pożytecznem w Austryi, oznaczałoby w Prusach osłabienie, tak całego organizmu państwowego, jak odnośnych dzielnic; a osłabienie Prus bynajmniej nie leży w interesie Polaków, ani w ich interesie politycznym, jako Polaków, ani w ekonomicznym, jako mieszkańców wschodnich kresów monarchii. Śmiało mogę twierdzić, że Polacy pruscy pierwsiby zaprotestowali przeciw takiemu niebezpiecznemu odrębnemu stanowisku, gdyby kiedy na seryo do tego się zabrano. — Polacy w Prusach bynajmniej nie żądają jakiegoś odrębnego stanowiska, żądają li tylko równouprawnienia: nie żądają niczego, ponieważ są Polakami, ale żądają wszystkiego, co przyznano innym obywatelom państwa, mimo że są Polakami. Oto krótko i węzłowato cały ich program polityczny; to, co jest ponad to, wymyślają sobie ich przeciwnicy i nieprzejednani sami.

„Rychłe osiągnięcie porozumienia jest rzeczą nader pożądaną dla obu narodowości pod względem politycznym, ekonomicznym i społecznym. Gdy jednak napomina się do wyraźnego zastanowienia się i do pożytecznego działania, wtedy zaraz wołają w szowinistycznej prasie obu obozów, że się prowadzi polityczną obłudę, jak to mnie poszło w tym kierunku z mojemi lwowskiemi wywodami“.

Tu p. Kościelski tłómaczy się z tego, co powiedział we Lwowie i zarzuca prasie polskiej, że właściwy sens jego wywodów przekręciła.

Na zakończenie p. Kościelski streścił swe zapatrywania w następujących słowach:

„Takie broszury, jak Delbrücka „W kwestyi polskiej“, są nam Polakom pożądane, ponieważ nas pouczają, w jaki sposób mamy zaradzić słusznej nieufności, którąśmy po części sami zawinili, broszury zaś, jak „*Caveant consules*“, napisanej przez pana „Verus Germanicus“, są nam niemniej pożądane, ponieważ stwierdzają ślepą zaciekłość, właściwą tylko złej sprawie. Do poglądów Delbrücka przyznają się prędzej czy później wszyscy mężowie idei, do drugich wszyscy mężowie interesu. Sądzę, że poznałem dosyć charakter narodu niemieckiego, abym nie miał wierzyć silnie i niezłomnie w ostateczne zwycięstwo moich zapatrywań“.

Tak brzmi najnowsza enuncyacya p. Kościelskiego, która nie wiele zresztą nowego dorzuca do charakterystyki jego działalności i zapatrywań politycznych.

Przegląd polityczny.

***Kraków**, 26 października.*

W ważnej dla rolników sprawie rewizyi katastru gruntowego pisze nam poseł ks. Leon Pastor pod datą 25 b. m.:

Na wczorajszem posiedzeniu Izby oświadczył minister skarbu, że wydał już polecenie do podwładnych urzędów, ażeby już teraz ze względu na nastąpić mającą rewizyę katastru, zwracały uwagę właścicieli gruntów na zgłaszanie u władz właściwych zmian, jakie na ich gruntach od ostatniego katastru pod względem kultury zaszły. Ponieważ zmiany takie (n. p. pól ornych na łąki i pastwiska, a tem więcej na nieużytki) wpłyną wielce na obniżenie podatku, przeto sądzę, że nie od rzeczy będzie już teraz zwrócić uwagę ludności rolniczej, aby się dobrze pilnowała i doniesienia o zmianie kultury w właściwym czasie nie zaniedbała. W dalszym ciągu zapytywałem prywatnie ministra skarbu, w jaki sposób mają postąpić sobie ci, którzy wprawdzie zmiany co do kultury od ostatniego katastru wykazać nie mogą, jednakże przez niesprawiedliwe policzenie gruntów ich do wyższej klasy pokrzywdzeni zostali. Na to otrzymałem odpowiedź, że nie myśli wprawdzie o zarządzeniu nowego katastru, gdyż to kosztowałoby około 20 milionów, że jednak w krótkim czasie przedłoży Izbie ustawę o rewizyi katastru, według której umożliwionem zostanie każdemu, który dawniejszą klasyfikacyą czuje się pokrzywdzonym, wniesienie w krótkiej drodze reklamacyi przeciwko pierwotnej klasyfikacyi.

Celem niniejszej korespondencyi jest zwrócenie uwagi właścicieli gruntów, żeby się mieli na baczności i zwracali pilną uwagę na wszelkie rozporządzenia, które w tym czasie wydanemi zostaną, dotyczące rewizyi katastru. Zwykle bowiem się dzieje, że ludność włościańska nie stara się w swoim czasie z niemi zapoznać, a po fakcie dokonanym pełno lamentów i narzekań

Powodem zaburzeń w Pirano, które wywołały dwie interpelacye na ostatniem posiedzeniu Izby poselskiej, było zdjęcie z tamtejszego gmachu sądowego tablicy z włoskim napisem i zastąpienie jej tablicą o napisach włoskim i słoweńskim. Zmiany tej dokonano na podstawie rozporządzenia sądu krajowego w Tryjeście, które opierało się znowu na rozporządzeniu ministeryalnem, polecającem używać w Istryi blankietów, stampil i napisów w obu językach. Wzburzone tem umysły w Pirano uspokojono zdjęciem nowej, a zawieszeniem dawnej tablicy. W wielu miastach i w Istryi panuje wśród Włochów silne rozgoryczenie z powodu owego rozporządzenia, a ustępstwo uczynione w Pirano ośmieli Włochów do podobnej nielegalnej opozycyi. Obecnie wszyscy wypierają się rozporządzenia, aby przywrócić dawną tablicę. Nie chce o niem wiedzieć ani komisarz rządowy wysłany do Pirano przez namiestnictwo tryjesteńskie, ani samo namiestnictwo. W kołach posłów słoweńskich dało to powód do wieści o ustąpieniu namiestnika Tyrolu.

Dnia 14 b. m. książę prymas i kardynał Vassary wręczył cesarzowi imieniem węgierskiego episkopatu podpisaną tylko przez siebie petycyę, która zawiera prośbę o odmówienie sankcyi ustawom kościelnym uchwalonym przez obie Izby sejmu węgierskiego. W skuteczność tej petycyi nikt zresztą nie wierzy. Tymczasem ustawa o wolności sumienia i ustawa o recepcyi żydów powróciły do Izby magnatów, która przekazała ją połączonym komisyom. Ponieważ ustawa o religii dzieci przeszła już w sejmie wszelkie formalności, przeto sankcya tej ustawy oraz ustawa o aktach stanu cywilnego i ustawa o ślubach cywilnych może już uzyskać sankcyę.

Jak doniósł wczorajszy telegram w komisyi wojskowej Młodoczesi złożyli w toku dyskusyi nad projektem ustawy o poborze rekruta deklaracyę, że głosować będą przeciw ustawie. Oświadczenie to, które imieniem Młodoczechów złożył p. Krumbholz, opiewa dosłownie: „Oświadczam że głosować będziemy przeciw zezwoleniu na pobór rekruta, a to z powodów przytoczonych przez naszych reprezentantów w delegacyach wspólnych, a mianowicie: 1) ponieważ militaryzm, ciążący na nas wskutek trójprzymierza, podkopałby nasze ekonomiczne i finansowe stosunki; 2) ponieważ w armii nie uwzględniono narodowych żądań naszego ludu w tej mierze, jakby tego wymagała jego liczba i znaczenie; 3) ponieważ polityczny system państwowy, oparty na militaryzmie, neguje w zupełności prawa naszego narodu.“ Do tego oświadczenia przyłączyli się pp. Pacak i Svozil.

Wynik wyborów uzupełniających do Rady państwa przyniósł w Czerniowcach zupełną klęskę Rumunów. Na 1660 głosujących otrzymał dr. Rott, kandydat niemiecko liberalnego stronnictwa, popierany przez Polaków i Rusinów, 1098 głosów, a rumuński kandydat bar. Mustazza tylko 562 głosów.

W Bernie odbyło się we wtorek zgromadzenie mężów zaufania czeskiego stronnictwa klerykalnego na Morawach. Na zgromadzeniu tem zapadły rezolucye, które mają opiewać mniej więcej jak następuje: „Obecny sposób prowadzenia spraw politycznych narodu czeskiego nie uważamy ani za korzystny, ani za odpowiadający godności narodu czeskiego. Jakkolwiek żałujemy, że nieudolność poselstwa czeskiego doprowadziła w Radzie państwa do połączenia się różnorodnych stronnictw, a w szczególności konserwatystów z niemieckimi liberałami i do utworzenia obecnego ministerstwa, to nie możemy zgodzić się na połączenie czeskich konserwatystów z żywiołami, idącemi w kierunku liberalnym. Wobec tego nie potrzeba podnosić że stanowisko zasadniczo opozycyjne czeskich posłów konserwatywnych, którym dobro kościoła i ludu równie jest drogiem, jest zupełnie dobre i uzasadnione.“ W drugiej rezolucyi zgromadzenie wyraziło gotowość wspólnego działania ze Staroczechami w przyszłości. Klerykalne stronnictwo zastrzegło sobie jednak: 1) że wszelkie komunikaty staroczeskiego wydziału wykonawczego mają być przedkładane organowi stronnictwa klerykalnego *Hlasowi*; 2) każda uchwała staroczeskiego komitetu wykonawczego, jeżeli ma obowiązywać stronnictwo klerykalne i być ogłoszoną w jego organie, powinna być stronnictwu wpierw przedłożoną; 3) każdą akcyę należy wpierw wspólnie omówić; 4) punkt 3 odnosi się także do stawiania kandydatów przy wyborach do ciał ustawodawczych.

Z Włoch. Crispi przeciw stronnictwom przewrotu.

Onegdaj doniesiono nam telegraficznie o rozwiązaniu przez rząd Crispiego 271 stowarzyszeń robotniczych na półwyspie włoskim. Postąpienie to sędziwego prezydenta włoskiego gabinetu fałszywie w wielu dziennikach przedstawiono jako krok przeciw rozwojowi socyalizmu uczyniony. Tymczasem tak nie jest, gdyż rozporządzenie powyższe skierowane jest jedynie przeciwko tym stowarzyszeniom robotniczym, które na kongresie w Reggio d' Emilia oświadczyły przez usta swoich delegatów, że stoją na gruncie walki klasowej i przyznały się otwarcie do rewolucyjnego charakteru. Inne więc stowarzyszenia robotnicze, — a takich jest z pewnością więcej, niż rozwiązanych zostało, — nie są dotknięte rozporządzeniem rządu i mogą nadal rozwijać swoją działalność. A zatem Crispi nie uczynił zamachu na socyalizm, jako taki, lecz wymierzył cios przeciw anarchistom, którzy jawnie głosili zasady przewrotu z pominięciem i odrzuceniem środków legalnych. A zatem Crispi nie przekroczył tutaj sfery swego działania, określonej konstytucyą. Jeśli bowiem socyalizm we Włoszech na drodze legalnej rozszerzać się zechce, to Crispi przeszkodzić temu nie będzie w możności. Nadto w miejsce rozwiązanych stowarzyszeń powstać mają nowe, o zatwierdzonym przez rząd statucie, jeżeli rzeczywiście z zasadami anarchistycznemi nie zechcą mieć nic wspólnego.

Donoszą też z Medyolanu, że z powodu rozwiązania w tem mieście stowarzyszeń socyalistycznych wydano tam manifest, opatrzony 84 podpisami, między któremi znajdują się także nazwiska posłów z lewicy. Manifest ten wzywa do zawiązania „ligi włoskiej celem obrony wolności.

Czyn Crispiego nie jest zatem tak heroiczny, za jaki go głoszą, nie zmienia on bowiem zasad ustawodawczych dla wolności stowarzyszeń i zgromadzeń.

Choroba cara.

Wiadomości o chorobie cara wciąż mają niepewne brzmienie. Najświeższe biuletyny urzędowe zaznaczają, iż stan choroby cara nie uległ zmianie, a nawet cokolwiek się polepszył; natomiast prywatne doniesienia stwierdzają dalsze postępy choroby. Faktem ma być jednak, że jeszcze w przeszły piątek car sam wydawał rozkazy ministerstwu.

Britisch Medical Journal podaje wiadomość z Liwadyi, że onegdaj carowi wypompowano wodę z nóg, co sprawiło choremu chwilową ulgę, tymczasem dzisiejszy telegram petersburski zaprzecza temu, zapewniając, że dotychczas nie robiono żadnej operacyi celem usunięcia wody z puchliny nóg.

Przytoczone czasopismo fachowe donosi równocześnie, iż poczyniono przygotowania celem dokonania thorakotery, czyli otworzenia klatki piersiowej, z czego możnaby wnosić, że wystąpiło już, jako komplikacya choroby nerek, zapalenie opłucnej które samo przez się jest niebezpieczną chorobą.

Mówią także, że nie wykluczonem jest utworzenie się wrzodu na nerkach i w związku z temi wiadomościami znajduje się także pogłoska o rzekomem wezwaniu jednego z głośnych chirurgów francuskich do Liwadyi. Podobno z Charkowa wezwano także chirurga.

Jeden z korespondentów petersburskich podaje treść telegramu wysłanego przez ministra dworu Woroncowa-Daszkowa do charkowskiego marszałka szlachty w dniu 18 października, a więc zaraz po pierwszych ostrych objawach pogorszenia się choroby cara. W telegramie tym zaznaczono już, że stan cara był wówczas bardzo groźnym i że lekarze spodziewali się utrzymać cara przy życiu „z tydzień, a zapewne i dłużej“.

Księżniczka Alicya stanowczo obstaje zatem, aby ją zwolniono od odczytania tradycyjnej formuły przy przejściu na prawosławie, potępiającej jej poprzednie wyznanie. Doniesienia o ustępstwach, jakie w tym względzie miał poczynić synod prawosławny, były przedwczesne. Kwestya ta teraz dopiero ma się rozstrzygnąć.

Pogłoski, krążące o tem, jakoby ślub carewicza już się odbył, nie zasługują na wiarę, pierwej bowiem musi się odbyć uroczysty akt przejścia na prawosławie, o czem, zgodnie z przyjętym zwyczajem, wydany zostanie manifest. O wiele prawdopodobniejszem jest twierdzenie, że odbyły się zaręczyny kościelne carewicza z ks. Alicyą, chociaż i to jest tylko pogłoska.

Kronika.

***Kraków**, 26 października.*

Dla Towarzystwa „Szkoły ludowej“ złożyła młodzież szkół średnich 10 złr

Wiadomości osobiste. Książę Jerzy Czartoryski z rodziną przybył do Krakowa.

Dr. Karol Lewakowski wystąpił zupełnie z rady zawiadowczej Towarzystwa francuskiego „Société anonyme des pétroles d'Iwonicz“ i złożył funkcyę administratora delegowanego tej kopalni w Iwoniczu.

Egzamin na nauczycieli szkół wydziałowych w tegorocznym wrześniowym terminie złożyli przed komisyą egzaminacyjną w Krakowie: Władysław Pietrzycki ze Lwowa i Aleksander Mochnacki z Sanoka z grupy I, obejmującej przedmioty: język polski, historyę powszechną i geografię Andrzej Wyczesany z Targowiska, z grupy II, tj. z matematyki, historyi naturalnej i fizyki. Adolf Lilienthal z Krakowa i Henryk Michalski z Wieliczki z grupy III, tj. z matematyki, rysunków odręcznych, kaligrafii i geometryi wykreślnej.

Zwłoki ś. p. Antoniego Ryszarda, zasłużonego patryoty, żołnierza polskiego o niepodległość narodu w powstaniu styczniowem, przedwcześnie zmarłego, przeniesione zostały dzisiaj rano z grobu tymczasowego do grobowca familijnego na cmentarzu Rakowickim, a położonego tuż obok pomnika dla uczestników walki styczniowej.

W „Ognisku“, Stowarzyszeniu drukarzy krakowskich, w niedzielę 28 b. m. danem będzie dla członków

ków przedstawienie amatorskie. Program obejmuje: „Nikt mnie nie zna“, komedya w 1 akcie wierszem przez Al. hr. Fredrę; „Niema z Portici“, duet z opery D. F. E. Aubera; „Pokój do wynajęcia“, krotochwila w 1 akcie przez A. Popławskiego i A. Golańskiego. Początek o godz. 7½ wieczorem.

Z armii. Generał-porucznik Herman Bordolo-Boreo, komendant 30 dyw. piechoty, przeniesiony na własne żądanie w stan spoczynku, przyczem otrzymał charakter generała broni *ad honores* i order żelaznej korony II klasy. Komendantem 30 dywizyi mianowany gen.-major Gustaw Plentzner. Pułkownik Karol Maerkel, mianowany szefem inżynieryi 11 korpusu; pułkownik August Noe dyrektorem inżynieryi w Krakowie; podpułkownik Albin Jnda, dyrektorem inżynieryi w Przemyślu; major Jarosław Stipanowicz przydzielony do dyrekcyi inżyn. w Jarosławiu; major Jan Hrabar do dyrekcyi inżyn. w Krakowie. Pułkownik Karol Nowotny mianowany szefem inżynieryi 10 korpusu; major Konstanty Rastovic przydzielony do dyrekcyi inż. w Krakowie. Podpułkownik Wiktor Jaworski 3 pułku drag., przeniesiony w stan spoczynku, przyczem otrzymał charakter pułkownika *ad honores* i wyrazy najwyższego zadowolenia. Lekarz pułkowy I kl. dr. Aleksander Kropsch z 58 pułku p, oraz lekarze pułkowi II klasy: dr. Władysław Grabowicz z 10 pułku p., dr. Ludwik Glück z 45 p. p. i dr. Wojciech Gramatyka z 9 p. dragonów, przeniesieni do stanu czynnego obrony krajowej.

Urząd budownictwa miejskiego w Krakowie, jak wiadomo, bardzo kochany przez mieszkańców, a poważany przez Radę miasta, składający się przeważnie z pp. literatów, komedyopisarzy i historyków, wprowadza nowy przemysł w mieście. Jest to wynalezienie istotnie pomysłowej pracy dla indywiduów silnych, a chwilowo nic nie robiących. Dzięki budownictwu indywidua te pobierają obecnie skromne wynagrodzenie za przenoszenie ludzi starszych i dzieci przez kałnie błota umyślnie podtrzymywane przy t. zw. bramach fortyfikacyjnych w pobliżu rogatek. Kto chce się dostać do miasta, lub wyjść z niego za rogatkę bez zanurzenia się w błotnej kałuży po kolana, bywa przenoszony za opłatą, co łaska. W dni targowe, jak wtorki i piątki, wozy chłopskie zamieniają się na zaimprowizowane omnibusy i ułatwiają błagającym przebycie błotnistych jezior. Podrostki pozaopatrywali się w wysokie pałąki, któremi podparłszy się, przeskakują owe jeziora, szczęśliwi, jeżeli dotkną nogami brzegu nie zbyt jeszcze pogrzęskiego. Dawniej na widowiska tego rodzaju patrzył się smętnie strażnik policyjny, czasem i sam dopomógł małemu dziecku do przebycia tych niebezpiecznych dróg miasta Krakowa, lecz opuścił i on swój posterunek, zapewne ze wstydu. Obecnie tylko urząd budownictwa tryumfuje, — bo dzięki jego gorliwości i sumiennemu pełnieniu obowiązku, konserwowane są kałnże błota, które możnaby zasypać kilkoma furami np. żużli z miejskiej fabryki gazu.

Pomysłowość niepospolita. Miasto Kraków nie utraci kilku fur rumowiska, czy żużli, a niejeden obywatel bez zajęcia, czatując na przechodniów przy kałużach, uczciwie zarobi sobie kilka centów na sznapsik tańszy za obrębem rogatek, niż w Krakowie i błogosławić będzie pp. urzędników budownictwa.

Lwów, 25 października. (:) Tak się zdarzyło, że podczas wystawy na scenie lwowskiej nie widzieliśmy żadnego ze sławnych artystów, ani ze sławnych artystek polskich. Jednym przeszkodziła choroba, innym może względy paszportowe przybyć nie dały i dopiero w dwa tygodnie po zamknięciu wystawy doczekaliśmy się uczty artystycznej, jaką będą dla nas występy Modrzejewskiej. Cykl zapowiedzianych 12 występów rozpoczyna się jutro „Damą kameliową“. Dowodem zainteresowania się publiczności, która niestety coraz bardziej okazuje się ospałą, jeśli chodzi o zamanifestowanie swego „znawstwa“ i „zamiłowania“ sztuki przez zakupywanie biletów, jest to, że już dziś na dwa pierwsze występy, nie licząc abonamentowych biletów na cały cykl, rozkupiła wszystkie miejsca mimo podwyższenia cen, n. p. lóż parterowych i I piętra na 18 złr.

Na dzisiejszem posiedzeniu Rady miejskiej odczytano pismo dra Dworskiego, burmistrza przemyskiego, który przewodniczył na wiecu miast, z podziękowaniem za „prawdziwie staropolską gościnność“, z jaką lwowska Rada miejska przyjmowała uczestników tego zjazdu.

Na tem samem posiedzeniu przyszła pod obrady sprawa tramwaju elektrycznego, którego linia na Łyczaków została już ukończoną. Owoż zatwierdzono poszczególne punkta kontraktu i postanowiono, że linia, prowadząca z dworca do cmentarza łyczakowskiego ma być główną, a od kościoła św. Piotra i Pawła do szkoły im. Zimorowicza — poboczną. Co do linii od kawiarni wiedeńskiej do szkoły św. Zofii (park Kilińskiego), to uchwalono nieznaczną zmianę toru i wybudowanie koło parku poczekalni. Próba linii łyczakowskiej odbędzie się jutro w południe, a ruch regularny rozpocznie się od wtorku.

Bardzo charakterystyczną była uchwała Rady w sprawie zapisu ś p. br. Zygmunta Romaszkana, który z milionowego spadku przeznaczył 1.000 złr. na którąś ze szkół lwowskich, pod warunkiem, aby jedna z nowych ulic otrzymała nazwę ulicy Romaszkana. Rada całkiem słusznie odrzuciła ten zapis, uznając, że znów każdy, co da 1.000 złr., nie musi mieć prawa do nieśmiertelności i do zaszczytu, który się tylko wysoko zasłużonym w narodzie należy.

Na placu wystawy oprócz panoramy pozostaje jeszcze jedna rzecz interesująca publiczność, mianowicie głębokie wiercenie. Niejednokrotnie podnosiłem jego znaczenie i wartość naukową, nie potrzebuję więc tego powtarzać. Wiercenie to przekroczyło już 501 metrów ciągle w opoce, a prowadzenie dalszych robót zależnem było od poparcia sfer kompetentnych. Obecnie nie ulega wątpliwości, że kraj i rząd dadzą stosowne zasiłki i że w ten sposób dojdzie głębokie wiercenie do głębokości 600 metrów i do pozytywnych wyników.

P. Helena Modrzejewska we Lwowie bawić ma około sześciu tygodni, w grudniu zaś zamierza wystąpić na scenie teatru krakowskiego, który się jej bardzo podoba, a następnie w zimowych miesiącach prawdopodobnie ukaże się na deskach teatru w Petersburgu, Moskwie i Odessie, gdzie odegra po polsku najświetniejsze role swego repertoaru. Wykonanie tego projektu zależy jednak od różnych okoliczności, mianowicie od dalszego rozwoju wypadków politycznych w Rosyi i możności złożenia odpowiedniego polskiego towarzystwa dramatycznego. Pani Modrzejewska ma także zamiar wystąpienia w Wiedniu, a może w Berlinie i Hamburgu; w tych miastach grać będzie po angielsku w otoczeniu niemieckiem; układy się toczą i jeżeli przyjdą do skutku, występy te odbędą się na wiosnę, w marcu i kwietniu. W maju pożegna znowu pani Modrzejewska Europę i wierna swej roli bohaterki dwóch światów, przepłynie Ocean. W Ameryce ze swoją trupą grać będzie we wszystkich większych miastach Stanów Zjednoczonych, przeważnie Szekspira. W całej Ameryce bowiem uchodzi za najgenialniejszą przedstawicielkę nieśmiertelnych typów wielkiego poety angielskiego; grywa jednak także i role nowoczesne i tak np. w tym roku stworzyła między innemi „Fedorę“ Sardou i Magdalenę w sztuce Sudermanna „Gniazdo rodzinne“, rola ta miała olbrzymie powodzenie w Ameryce.

Z lwowskiego Tow. filologicznego otrzymujemy zawiadomienie: W sobotę dnia 27 bm. o godzinie 6 wieczorem odbędzie się w sali V uniwersytetu zwykłe miesięczne zgromadzenie członków Towarzystwa filologicznego. Na porządku dziennym: 1) Sprawy bieżące. 2) Wykład prof. Schneidera p. t. „Obie Politeje ateńskie“. 3) Wykład prof. dr. Kruczkiewicza „O zasadniczem znaczeniu konjunktywu w języku łacińskim“. 4) Luźne komunikaty naukowe.

Dyrekcya poczt ogłasza: Z dniem 1 listopada br. otwartą zostanie przy istniejącym urzędzie pocztowym w Niżankowicach stacya telegrafu dla użytku powszechnego z ograniczoną służbą dzienną.

Ofiara ciemnoty. Z Tarnopola *Dziennik Polski* otrzymał następującą korespodencyę:

„Od kilku tygodni chłopi łazowieccy pasali swe bydło na łące, należącej do dzierżawcy dóbr Plebanówka, p. Józefa Kaliniewicza, którego ekonom ś. p. Twardyjewicz wzywał pastuchów, pasających bezprawnie bydło na skarbowej łące, by tego zaniechali, gdyż w przeciwnym razie będzie zniewolony przemocą ich, jak i bydło z łąki tej odpędzić. Wezwania te były jednak bezskuteczne. Chłopi łazowieccy kazali pastuchom swym naumyślnie bydło dalej na skarbowym gruncie pasać, mówiąc im: „*pasit na pańskim, nam wsio jedno, czy pan, czy ekonom pobraniaje, jak kotryj z nych pryjide i widhonyt, to dajte znaty do seła, a my sobi z nymy sud zrobymo*“. W sobotę wieczorem, gdy ś. p. Twardyjewicz wracał z folwarku do domu, spostrzegł, że „łazowieccy“ pasą znowu na dworskim gruncie; przystąpił tedy do starszego pastucha i wezwał go, aby stąd bydło odpędził, a gdy mu tenże aroganckO się odgrażał i oddalić się nie chciał, wówczas ś. p. Twardyjewicz uderzywszy go trzcinką dwa razy po plecach, odpędził go z łąki swego chlebodawcy. Pastuch wrzasnąwszy: „*zasi wid mene byty*“, pogonił do wsi. Nic złego nie przeczuwając, siadł Twardyjewicz na swój wózek i zdążał, jak zwykle, przez Łazówkę z fornalami do domu. Tymczasem u wjazdu do wsi oczekiwała go już gromada chłopów z drągami i zatamowała mu drogę wzywając, by zsiadł z wózka i krzycząc doń: „*byweś pastucha, my sobi sud zrobymo*“, podczas gdy baby nawoływały chłopów: „*zabyjte ho, zabyjte lacha!*“ Napróżno nieszczęśliwy ekonom w sposób łagodny zwracał się do dzikiej i rozbestwionej hordy, napróżno obiecywał, że pastucha wynagrodzi, że mu zresztą nic złego nie zrobił — rozjuszona dzicz rzuciła się na niego, powaliła go na ziemię i drągami tak długo go okładała, aż póki nie połamała mu rąk i nóg tak, iż nie dawał znaku życia. Zlitowała się dopiero nad nieszczęśliwą ofiarą pewna kobieta, przebywająca w Łazówce, a dawniejsza służąca Twardyjewicza; ta widząc, że mordercy się oddalili, przystąpiła do Twardyjewicza i poczęła go cucić. Przyprowadzony do przytomności, odezwał się do niej ekonom: „*Łucka, to ty, pomoży meni pidnesty sia i poprowady mene pary krokiw, ot tu do karczmy*“. Kobieta podniósłszy go prawie nieżywego, z trudem poniosła go parę kroków, gdy w tem wyskoczył z ukrycia jakiś opryszek, uzbrojony w ryskal, i krzyknąwszy: „*ty złodiju szcze chodysz!*“ ostrzem ryskala ugodził go w głowę tak, że natychmiast mózg wyskoczył i nieszczęśliwy padł bez życia. Syn polowego natychmiast o zbrodni zawiadomił p. Kaliniewicza, który podążył do Trembowli po żandarmeryę i ta zajęła się wyszukaniem winnych. — Zamordowany liczył około 36 lat, stanu wolnego, utrzymywał starca ojca i nieletnie rodzeństwo i znany był i szacowany powszechnie dla prawości charakteru w życiu codziennem i obejściu się z ludźmi.“

Syndykat naftowy dla Galicyi. Z Londynu donoszą do *Kur. Warsz.*: „Zakłada się tu poważny syndykat kapitalistów w celu zakupu i bezpośredniej eksploatacyi terenów naftowych w Galicyi. O ile mi wiadomo, nie brak terenów i chęci sprzedania ich, ale obecni właściciele, zdaje się, są w opłakanych stosunkach miejscowych, nie dozwalających działać im swobodnie. Syndykat, biorąc to w rachubę, oświadcza się z gotowością nabycia terenów z wszelkiemi na nich ciężarami, byle tylko tytuły prawnej własności nie ulegały żadnej wątpliwości. Wiadomość o tem podaję nie z posłuchów, ale źródłowo i z najpierwszej ręki.“

Repertoar teatru krakowskiego.

W sobotę 27 października: „Druga żona“, dramat w 4 aktach A. W. Pinero. (Nowość).

W niedzielę 28 października: „Daniszewy“, komedya w 4 aktach P. Newskiego. (Występ pani Hoffman).

I. Wieczór Towarzystwa muzycznego.

Jak przystało na poważną instytucyę, która ocenia doniosłość swoich zadań, obdarzyło nas wczoraj Towarzystwo muzyczne pierwszym wieczorem, którego artystyczny wynik był chlubnem świadectwem starań i zabiegów dyrektora Barabasza i najzupełniej wynagrodził kilkomiesięczną przerwę letnich miesięcy. Nie często zdarzyło nam się wogóle na produkcyach Towarzystwa spotkać z tak interesującym, barwnym i artystycznie ułożonym programem jak ten, któryśmy usłyszeli wczoraj. Było wszystkiego po trosze: i wyborowy kwartet smyczkowy i piękna część wokalna i zajmujące produkcye instrumentalne, a całość złożyła się na tak piękną wiązankę muzyczną, jakiej życzyć należy jak najczęściej zarówno naszemu Towarzystwu, jak i tej muzykalnej publiczności Krakowa, która szczelnie zapełniła wczoraj salę Saskiego hotelu.

Kwartet smyczkowy Menhelsohna (A-dur op. 13), wykonany przez pp. Hocka, Ostrowskiego, Singera i Stingla, należy do najcelniejszych utworów muzyki kwartetowej. W stylu i układzie lekki i powiewny, jednoczy on wdzięk klasyczny z tkliwem tchnieniem romantyzmu, dając pełną charakterystykę stylu Mendelsohnowskiego. Kogo nie zajmie poważne, a jednak pełne subtelnych, miękkich odcieni „Adagio“, temu musi przemówić do duszy i uczucia powiewne i wdzięczne „Allegretto“, które dzięki wybornemu wykonaniu odsłoniło wszystkie swe piękności. To też, gdy uleciały w powietrze ostatnie dźwięczne akordy kwartetu, zerwała się burza oklasków, jakiemi słuchacze w wyjątkowych tylko razach zwykli darzyć wykonawców. Solistą wieczoru był barytonista p. Władysław Paszkowski, którego piękny głos, znany dobrze naszej publiczności, dostarczył niejednokrotnie Krakowianom wrażeń prawdziwie artystycznych. Utalentowany śpiewak obdarzył słuchaczy Serenadą „Don Juana“ i Romansem z op. „Dinorah“ Meyerbeera. Głos p. Paszkowskiego brzmiał wczoraj całą pełnią siły i czystości, a wykonanie obydwóch utworów pod względem artystycznej ekspressyi, uczucia i zrozumienia, zaszczyt przyniosło wykonawcy. Na gromkie oklaski dorzucił artysta prześliczną balladę Schumanna „Die beiden Grenadiere“, która była koroną popisu. Panna Klara Czopówna, pianistka, której talent i znakomite postępy w grze, pod kierunkiem prof. Domaniewskiego, zwracają coraz bardziej uwagę muzykalnych sfer tutejszych, odegrała w pierwszej części wraz z prof. Stinglem Sonatę Beethovena na fortepian i wiolonczelę, w drugiej zaś „Impromptu“ Fis dur Chopina, oraz „Rigandan“ Raffa a nad program „Taniec czarownic“ Mac Dovella. Pod względem czystości gry, deklamacyi i techniki p. Czopówna poczyniła zadziwiające postępy, a siła, z jaką traktowała brawurową część Impromptu w oktawach i rzutach lewej ręki, była zdumiewającą u młodej uczennicy. Zajmujący i efektowny „Hexentanz“, oddany lekko i z wdziękiem, a wyrównany ładnie w passażach, zdobył gorące pochwały.

Jedną z najpiękniejszych części wieczoru był popis chóru mięszanego Towarzystwa muzycznego. Złożyły się nań utwory wyłącznie polskie: ustępy z „Sonetów Krymskich“, Moniuszki: „Ruiny“ i „Noc“, oraz tegoż mistrza pieśni „Szumi gaj“, „Wędrowne ptaszę“ i „Kukułka“ w układzie Hertza. Liczny i doskonale pod względem wszystkich głosów obsadzony chór wykonał wspomnione utwory równo, w doskonałem tempie i z tem wykwintnem cieniowaniem, które się stało przywilejem chóru Tow. muzycznego.

W. P.

Spostrzeżenia meteorologiczne
(podług obserwatoryum krakowskiego),
Kraków, dnia 26 października.

	wczoraj g. 10 w.	dziś g. 6 rano	dziś g. 2 pop.
Ciśnienie powietrza (zred. do 0)	728·6 mm	729·7 mm	731·2 mm
Temperatura w stopniach Celsiusza	+8°9	+8°3	+12°,4
Kierunek i moc wiatru (0 = cisza, 10 burza)	SW 1	SW 1	SW 3
Wilgotność względna (w odsetkach)	89%	94%	60%
Stan nieba (0 pog. 10 [illegible])	10	10	7

Uwaga: Deszcz przez całą noc, oraz rano i w południe.

Telegramy „Nowej Reformy“

(*Telegramy Biura Korespondencyjnego*)

Wiedeń, 26 października. Wczoraj odbyła się znowu kilkugodzinna konferencya mężów zaufania stronnictw sprzymierzonych z ministrami w sprawie reformy wyborczej. Narady miały i teraz — jak dotąd — zupełnie poufną cechę; dlatego świeże doniesienia niektórych dzienników o dotychczasowym wyniku narad są tylko domysłami, nie mającemi podstawy. — Konferencya zbierze się znowu w dniach najbliższych.

Wiedeń, 26 październ. Wykaz banku austryacko-węgierskiego za tydzień ubiegły z d. 23 b. m.: Banknotów w obiegu było za 503,710.000 złr., czyli o 4.134.000 złr. więcej, niż w poprzednim tygodniu; zapasu kruszcowego było 305,835.000 złr. (więcej o 9,298.000 złr.), w portfelu wekslowym 169,765.000 złr. (więcej o 3.275.000) w lombardzie 30,789.000 (więcej o 211.000), banknotów nieopodatkowanych w zapasie 19,657.000 (mniej o 1,307.000).

Wiedeń, 26 października. Król serbski odjechał do Belgradu.

Budapeszt, 26 października. W komisyi skarbowej sejmu węgierskiego oświadczył Wekerle, że i dziś na tem stoi stanowisku, iż o konwersyi w najbliższym czasie nie może być mowy, — jest jednak stanowczo przekonany, że skoro tylko stosunki targu pieniężnego dozwolą, czas będzie najwyższy przejść do emisyi pożyczek z niższem oprocentowaniem.

Budapeszt, 26 października. Ambasador austro-węgierski przy dworze berlińskim, Szoegyenyi, którego urlop kończy się w tym tygodniu, przybył tu wczoraj, aby przed odjazdem swoim do Berlina przedstawić się cesarzowi. Ambasador miał prywatną audyencyę o godzinie 1, a wieczór udał się do Wiednia, skąd w sobotę uda się do Berlina.

Budapeszt, 26 października. Gdy cesarz wczoraj jechał z dworca wschodniego na zamek w Budzie, wówczas maszynista. Jan Kremo, rzucił jakiś papier do powozu cesarskiego. Maszynista chciał uciekać, ale został uwięziony i odprowadzony do dyrekcyi policyi. Tu zeznał, że ten papier zawiera prośbę o odnowienie procesu.

Berlin, 26 października. Według przybliżonego obliczenia, plon tegoroczny dał: pszenicy ozimej 1.700 kilogramów, pszenicy jarej 1.520 kilogramów, orkiszu ozimego 1.570 kilogr., jęczmienia 1.780 kil. z hektara.

Frankfurt, 26 października. Na wczorajszem posiedzeniu wiecu stronnictwa socyalno-demokratycznego zakończono rozprawę nad wnioskiem. mającym wyrazić naganę za to, że członkowie tego stronnictwa w sejmie bawarskim głosowali za całym budżetem. P. Vollmar i towarzysze jego zażądali, aby wiec oświadczył, że głosowanie za całym budżetem w sejmach państw związkowych jest sprawą tylko oportunizmu a nie zasadniczą. Wniosek ten upadł 141 głosami przeciw 93. Rezolucya Bebla, przeciwna zapatrywaniom Vollmara, opiewa: Ponieważ rządy niweczą gwałtownie dążenia socyalno-demokratyczne, dlatego koniecznem jest, aby reprezentanci stronnictwa socyalno-demokratycznego w sejmach krajowych nie okazywali rządom zaufania; a ponieważ uchwalenie całego budżetu uchodzi za dowód zaufania, przeto powinni głosować przeciw całemu budżetowi. Rezolucya ta została po części złagodzona na wniosek Stadthagena w tym duchu, iż 131 głosami przeciw 103 uchwalono zamiast proponowanego ustępu inny, który brzmi: „o ile uchwalenie całego budżetu uchodzi za wotum zaufania dla rządu“.

Mimo tej zmiany rezolucya Bebla została odrzucona 164 głosami przeciw 64.

Inne wnioski odnoszące się do tej sprawy zostały cofnięte.

Paryż, 26 października. Według dziennika *Matin* policya otrzymała wiadomość, że z miast Poitiers, Lugdun i Lille przybędą do Paryża anarchiści, aby wykonać zamach na Izbę poselską.

Brest, 26 października. Na krzyżowcu „Arthuse“ eksplodował kocioł parowy. Skutkiem tego powstał pożar, który zdołano jednakże ugasić. Katastrofa spowodowała śmierć czterech osób.

Sheffield, 26 października. Na wczorajszej uczcie stowarzyszenia nożowników, minister Rosebery miał dłuższą mowę, w której gorącemi słowy wspomniał o carze, który w ostatnim dziesiątku był najpotężniejszą podporą pokoju w Europie.

W dalszym toku swej mowy zaprzeczył pogłosce twierdzącej, jakoby ostatnia rada ministeryalna zajmowała się kwestyą interwencyi w wojnie między Chinami a Japonią. Po pierwszem zwycięstwie Japończynów nad Chińczykami rząd otrzymał wiadomość, że Chiny są gotowe zgodzić się na godziwe warunki pokoju. Rząd uważał wtedy za swój obowiązek zapytać się mocarstwa europejskie i Stany zjednoczone Ameryki północnej czy zawarcie pokoju uważają za możliwe pod takiemi warunkami. Mocarstwa europejskie odpowiedziały bardzo pomyślnie, jednak jeden czy też dwa rządy dodały, że według ich mniemania nie nadeszła jeszcze chwila stosowna do proponowania warunków pokoju. Rząd angielski nie przedłożył na własną rękę Japonii owych warunków, bo zupełne porozumienie z resztą mocarstw jest nader cennem.

Co się tyczy sprawy madagaskarskiej — rząd angielski musiał się przystosować do traktatu, który uznaje protektorat Francyi nad Madagaskarem. Rosebery zaznaczył w końcu, że stosunki Anglii z Francyą znacznie się poprawiły.

Londyn, 26 go października. Według depeszy z Jokohamy do *Biura Reutera* z dnia wczorajszego, korpus wojskowy, który pod komendą marszałka Ojama odpłynął z Hieroszimy i — jak było słychać — wylądował pod Port-Arthurem i tam starł się z wojskiem chińskiem, — wylądował rzeczywiście na ziemi chińskiej pod Selkosso.

Armia japońska w północnej Korei przeszła przez rzekę Jalu i wkroczyła do Mandżuryi.

Londyn, 26 października. Według dalszej wiadomości do *Biura Reutera* z Jokohamy — pogłoska o wylądowaniu wojska japońskiego na jakimś punkcie wybrzeża chińskiego wprawdzie nie ma jeszcze urzędowego potwierdzenia ale znajduje powszechną wiarę, bo pewną jest rzeczą, że wyprawa, która odpłynęła pod komendą marszałka Ojama, ma przeznaczenie wysadzić na ląd wojsko pod miastem Port-Arthur, albo pod Wei-hai-Wei, albo w obu miejscach.

Londyn, 26 października. *Biuro Reutera* donosi z Jokohamy, że w okręgach Sakata, Jamagata i Akami skutkiem ostatniego trzęsienia ziemi runęło 3000 domów. Dotąd wydobyto z pod gruzów 260 zabitych i mnóstwo rannych.

Belgrad, 26 października. Król Milan przybył tu na powitanie króla serbskiego.

Petersburg, 26-go października. *Prawitelstw. Wiestnik* pisze: Gorąca spekulacya giełdowa, która opanowała targowicę papierów rosyjskich, tak tu, jak za granicą, — i która opiera się na rozmaitych błędnych, lub nawet zupełnie mylnych wiadomościach, rozsiewanych przez osoby, które są interesowane w fluktuacyi kursów giełdowych w jednym lub drugim kierunku, rozpuściła także pogłoskę o wyczerpaniu, czyli zmniejszeniu się zapasu kruszcowego, jakim rząd może rozporządzać.

Wobec tego ministerstwo skarbu uważa za rzecz wskazaną oświadczyć, że ilość złota, którą rząd może dysponować, wcale się nie zmieniła.

Według tablicy, ogłoszonej przez *Prawit. Wiest.*, zapas gotówki w złocie, zgromadzony w skarbcu państwowym i w banku, wynosił dnia 31 sierpnia 1892 roku razem 603,685.000 rubli dnia 1 stycznia 1893 roku wynosił 605.054.000 rubli, dnia 1 stycznia 1894 roku podniósł się do 609,111.000 rubli, a dnia 10 października 1894 roku wzrósł do 646.291.000 rubli.

Petersburg, 26 października. Według urzędodowych sprawozdań o handlu zagranicznym w Rosyi, w czasie od 1 stycznia do 1 września roku 1894 wywóz wynosił 420,031.000 rubli (w tymże samym okresie roku przeszłego 332,924.000), a dowóz 332,984.000 rubli (w roku przeszłym 273.069.000 rubli).

Petersburg, 26 października. Gubernie: płocka, grodzieńska, łomżyńska, mohilewska, estońska, radomska, siedlecka, kostromska, ołoneska, pakowska i miasto Warszawa uznane i ogłoszone urzędownie jako wolne od cholery.

Przedwczoraj w południe ogłoszone sprawozdanie o stanie cholery twierdzi, że w mieście nie ma wcale chorego na cholerę.

Choroba cara.

Petersburg, 26 października. Jak donoszą z Liwadyi carewicz Mikołaj i ks. Alicya byli onegdaj na nabożeństwie w zamku Orianda za duszę zmarłego w. ks. Konstantyna Mikołajewicza. Następnie narzeczeni zwiedzili wodospad Uczunsu.

Petersburg, 26 października. Biuletyn o stanie zdrowia cara, wydany wczoraj o godz. 11 przed południem, opiewa: „Car spał mało, rano wstawał jak zwykle, apetyt jak wczoraj; puchlina nie powiększyła się“.

Drugi biuletyn, wydany o godz. 8 wieczór, brzmi, jak następuje: „W ciągu dnia nie zauważano u cara ani senności, ani objawów kurczowych. Apetyt zadowalniający. Puchlina nie powiększyła się“.

Petersburg, 26 października. O stanie zdrowia cara krążą znowu wieści mniej pomyślne. Operacyi celem ulżenia i zmniejszenia puchliny nóg dotychczas jeszcze nie robiono.

Słychać, że stan zdrowia carowej także znacznie się pogorszył.

W drukarni *Prawit. Wiestnika* przygotowano już w 200.000 egzemplarzy manifest na dzień ślubu carewicza Mikołaja.

Berlin, 26 października. Ostatnie wiadomości o carze, otrzymane w tutejszej ambasadzie rosyjskiej, nie pozwalają twierdzić, iżby w chorobie cara nastąpiło polepszenie. Ogólny stan choroby nie zmienił się wcale.

Bukareszt, 26 października. Z inicyatywy poselstwa rosyjskiego odprawiono tutaj nabożeństwo o wyzdrowienie cesarza Aleksandra. Oprócz posła rosyjskiego Jontona i całego personalu poselstwa byli na nabożeństwie rumuńscy dostojnicy dworscy i wojskowi. Do poselstwa nadeszło kilka telegramów kondolencyjnych z powodu choroby cara.

Kursa telegr. na giełdzie wiedeńskiej i berlińskiej.

Wiedeń, dnia 25 października 1894.	Kurs w wal. austr. zł.	ct.
Zjednoczony dług w papierach	99	15
Zjednoczony dług w srebrze	99	20
Austryacka renta złota	123	55
4% austryacka renta (marcowa)	98	20
4% węgierska renta złota	122	—
4% węgierska renta koron.	96	45
Akcye banku austro węgierskiego	1028	—
Akcye kredytowe	372	—
Londyn	124	30
Banknoty banku niemiec. za 100 m.	61	—
20 marek	12	20
20-to frankówki za sztukę	9	89½
Banknoty włoskie	45	70
Dukaty austryackie	5	89

Wiedeń, 26 październ. Ruble 134·12. Cena nafty 16·10 — —·— Spirytus 16·70. — Żyto na jesień 5·64—0·00. Pszenica na jesień 6·45—0·00. Owies na jesień 6·19—0·00.

Wiedeń, 26 październ. 4% oblig. poż. kraj. z 1891 95·70; 4% oblig. poż. kraj. z 1893: 95·90; 4% galic. fund. propin. 96·70; 4½% list. banku kraj. 100·—; 5%-owe obligi banku krajowego 102·—; 4% list. kred. ziemsk. 56 let. 96·50; Akcye Karola Ludwika 217·50; Akcye kolei lwowsko-czern. 287·—; Losy z 1854 na 250 złr. — 148·50; losy z 1860 na 500 złr. — 147·75; losy z roku 1860 na 100 złr. 156·90; losy z 1864 za 100 złr. -- 197·50; akcye zakładu kred. dla handlu i przemysłu 374·50; akcye galic. banku hip. na 200 złr. 423·—; Länderbank na 200 złr. — 267·—; akcye austro-węg. banku na 600 złr. 1·028·—

Berlin, 26 październ. Godzina 2 minut 45 po poł. Austryackie kredyty 225·— mrk. Węgierskie kredyty —·— mrk. Austryacka złota renta 101·20 mrk. Austryacka srebrna renta 95·70 mrk. Węgierska złota renta 99·80 mrk. Węgierska renta koronowa 93·60 mkr. Austryackie banknoty 163·90 mrk. Akcye kolei lwowsko czerniowieckiej —·— mrk. Ruble 221·50 mrk. 5% lirty zastawne Królestwa Polskiego —·— mrk. 4% listy likw. Królestwa Polskiego 65·50 mrk.

Odpowiedzialny Redaktor: *Michał Konopiński.*
Wydawca: *Dr. Lesław Boroński.*

Z drukarni Związkowej w Krakowie. Papier z fabryki Braci Naśkowskich w Bielsku. Odpowiedzialny rządca drukarni A. Szyjewski.